

Jak wytłumaczyć dzieciom, że słowa mogą ranić?

Przemoc fizyczna widoczna jest od razu. Kiedy dziecko uderza, szczypie, gryzie, popycha inne dziecko, łatwo zareagować, bo to widać. Najczęściej też, zwłaszcza w placówkach przedszkolnych, jest ona niedopuszczalna. Wiedzą o tym już najmłodsze przedszkolaki, a nauczyciele pilnują, żeby nikt nie zapominał o tej zasadzie. Jednak kiedy dochodzi do przemocy słownej, sprawy przestają być tak oczywiste. Dzieci często zwyczajnie nie zdają sobie sprawy z mocy oddziaływania słów i tego, jak bardzo mogą one ranić. Jednak w dużym stopniu także dorośli ignorują moc przykrych słów i stosują (mniej lub bardziej świadomie) przemoc słowną, psychiczną jako metodę wychowawczą.

Dobrym pomysłem wydaje się być wyjaśnienie dzieciom, że słowa mogą ranić. Założę się, że w niejednym przedszkolnym kontrakcie dokładnie taki zapis widnieje. Jednak dla wielu maluchów taki ogólnik o raniących słowach jest jedynie pustym hasłem, podobnie jak ogólne hasło: „Sprzątamę salę”. Część dzieci zabierze się do układania zabawek na odpowiednich półkach, jednak spora część po prostu zignoruje ten komunikat. Nie dlatego, że są leniwe czy złośliwe, ale dlatego, że to hasło niewiele im mówi. Jeśli nie ma konkretnego: „Książki układamy na zielonym regale przy oknie”, nie do końca wiadomo, co zrobić i kiedy. Dokładnie tak samo jest z raniącymi słowami. Przedszkolakom potrzeba czegoś więcej niż zapisu w regulaminie.

Pomyśl, zanim powiesz

Warto uporządkować informacje o tym, co zaliczamy do przemocy psychicznej, słownej. To ważne, ponieważ wielu dorosłych nie zdaje sobie sprawy z tego, że czasem jedno (jego zdaniem zabawne lub ironiczne słowo/zdanie) może zostać z dzieckiem przez całe życie. Chyba każdy nosi w sobie takie słowo, jedno lub więcej, które od kogoś kiedyś usłyszał i... już się nie pozbył z głowy. Choć czasem, kiedy racjonalnie zastanawiamy się nad tymi towarzyszącymi nam słowami, zdajemy sobie sprawę z tego, że to tylko słowa, najczęściej bezsensownie użyte, że nie mają wiele wspólnego z prawdą. Ale i tak dźwięczą nam w głowie.

Pamiętam, że jako dziecko rzadko nosiłam sukienki. Kiedyś, po wielu przemyśleniach, zdecydowałam się założyć czerwoną sukienkę do szkoły. Kiedy już zaczynałam myśleć, że chodzenie w sukienkach to całkiem fajna sprawa, podeszła do mnie jedna



z nauczycielek i powiedziała coś takiego: *Założyłaś sukienkę. Dobrze w niej wyglądasz, rodzice to ci chyba kupują dużo słodyczy*. Tylko tyle. Zamurowało mnie, bo (jako dziecko) nie bardzo wiedziałam, jak zareagować. Czy to miał być komplement, za który należy podziękować nauczycielce (*dobrze wyglądasz*)? Czy ona mi mówi, że jestem gruba (bo o tych słodyczach wspomniała)? To zdanie ciągnęło się za mną latami, do dziś mam je w głowie, wiele czasu upłynęło, zanim założyłam sukienkę kolejny raz, a że jestem za gruba... myślę do dziś, dokładnie od tego dnia zaczęłam. To było klasyczne nieprzemyślane podkopywanie pewności siebie i nieumiejętne rozmawianie z dzieckiem – materią bardzo wrażliwą. Tym bardziej wrażliwą, że nierozumiejącą jeszcze wszystkiego z zakresu komunikacji społecznej tak jak dorośli.

Wyzywanie, etykietowanie

O ile wyzywiska są napiętnowane i nie ma na nie zgody, tak już etykietki wiążące się z ocenianiem nie są tak oczywistym tematem. Dzieci często słyszą od rówieśników lub dorosłych, że są „jakieś”: chude (nawet czasem w pozytywnym kontekście, jako komplement), niskie, małe, marudne, są beksami, skarżypytami itd. Niby wszyscy dziś wiedzą, że nie powinno się takich etykiet stosować, ale jakoś między wiedzą a praktyką jest spory rozdźwięk, bo nie ma przedszkola, w którym niemal w każdej grupie nie byłoby „dookreślonych” dzieci. Od razu każdy wskaże beksę, skarżypytę czy „tego niegrzecznego”.

Komuś może się wydawać, że takie etykietowanie nie jest w zasadzie problemem ani przemocą, bo jeśli dziecko rzeczywiście dużo płacze czy marudzi, to takie są fakty. Problem właśnie tkwi w tym, że im częściej słyszymy jakieś słowa na swój temat, tym bardziej zaczynamy w nie wierzyć. To jest samonapędzające

się koło. Kiedy dziecko ciągle słyszy, że jest „tym niegrzecznym”, zaczyna o sobie w ten sposób myśleć. Zatem użycie etykiety raz czy drugi może nie zrobić wiele szkody, ale już przyzwolenie, żeby w grupie inne dzieci używały jej ciągle w stosunku do konkretnej osoby, jest krzywdą. I zaniedbaniem, bo jest to rodzaj wyzwiska, zatem przemocy.

Jednym ze sposobów odklejania krzywdzących etykiet jest tłumaczenie dzieciom powodów, dla których ludzie zachowują się w różny sposób. Ktoś może być bardzo wrażliwym człowiekiem i łzy są oznaką przeżywania różnych sytuacji. Karanie wyzwiskiem za wrażliwość może naprawdę odbić się na poczuciu wartości człowieka. Jeszcze inni przeżywają stres lub gniew właśnie przez łzy i to też jest w porządku. Taki sposób przeżywania nie czyni z nikogo beksy, ale informuje o tym, że różnie można się zachowywać w rozmaitych sytuacjach. Im częściej o tych różnorodnościach rozmawia się z przedszkolakami, tym mniej będą skore do etykietowania rówieśników.

Jeszcze jednym sposobem, który można śmiało stosować podczas zabaw, jest umożliwianie konkretnemu dziecku (np. z etykietą nieśmiałego) wcielania się w kompletnie inną rolę, wręcz odwrotną do etykiety, czyli np. *bardzo odważny*. To nie musi być od razu zarządzanie całą grupą, choć jest wiele zabaw umożliwiających to (choćby „Szymon mówi”) lub prowadzenie rozgrzewki z ćwiczeniami, kiedy to cała grupa słucha poleceń jednego dziecka. Jednak mogą to być także np. inscenizacje teatrzyków w małych grupach (nawet przeprowadzane samodzielnie), gdzie dziecko zarządza zabawkami lub figurkami. Dzięki temu w bezpiecznych warunkach ćwiczy odklejanie etykiety. Co ważne, w tego rodzaju zabawach maluch ma poczucie, że od niego zależy to pozbycie się etykiety, od jego działań i decyzji, nie jest zdany na łaskę lub niełaskę rówieśników.

Wyśmiewanie, poniżanie

To jest właśnie jedno z najczęściej używanych narzędzi (wyrafinowanej) przemocy psychicznej wobec dzieci. Bardzo wielu dorosłych uważa, że ich sarkastyczne lub „przekorne” odzywki są zabawne i pouczające. Nie zauważa, że wyrządza krzywdę drugiemu człowiekowi właśnie słowami. Nawet zabawnymi. Wierzę, że przedszkolaki dostarczają bardzo wielu powodów do tego, żeby trochę się z nich pośmiać, jednak każdy dorosły pozwalający sobie na wyśmiewanie (zwłaszcza publiczne) przekracza pewną granicę. Z jednej strony pozwala sobie na poniżanie, bo to często łatwiejsze niż tłumaczenie konkretów. A przecież kiedy się nad tym chwilę zastanowić, dzieci w wieku przedszkolnym, zwłaszcza te młodsze, rzadko potrafią odczytywać sarkazm czy ironię. Nie ten etap rozwoju i myślenia abstrakcyjnego. Dlatego pozwalanie sobie na sarkastyczne uwagi do dzieci w tym wieku jest wyłącznie oznaką słabości, braku kultury i przede wszystkim braku profesjonalizmu w wykonywanym zawodzie.

Warto przyjrzeć się grupie dzieci przedszkolnych, one mogą używać różnych wyrażań, słów czy komunikatów, ale nie używają ironii, bo jej jeszcze nie odczytują. Kiedy więc ironią komunikuje się z przedszkolakami dorosły, pokazuje swoją wyższość i zwyczajnie stosuje przemoc. Jeśli komuś się wydaje, że „to tylko żarcik”, prawdopodobnie został wychowany w podobnych warunkach, gdzie wyśmiewanie było na porządku dziennym tak często, że uznawało się je za zwykłą metodę wychowawczą. A nie jest to metoda wychowawcza, przynajmniej nie rozwijająca i wspierająca poczucie wartości.

Kiedy dzieci zaczynają poniżać rówieśników, warto interweniować. Na początku obserwując, czy robią to świadomie. Bardzo często takie poniżanie, np. wyśmiewanie lub komentowanie danej czynności z wyśmiewaniem w tle (*Ale się wygłupieś z tym pomysłem, nie tak ustawiaj te klocki, kto normalny tak to robi!*), jest lustrem komunikacji domowej. Jeśli rodzice właśnie w ten sposób rozmawiają z dzieckiem, ono powtarza to w przedszkolu tylko dlatego, że nie zna innego sposobu komunikacji. W takich wypadkach sprawdzą się wszystkie zabawy z motywem przewodnim „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe” i zabawy pozwalające wczuć się w sytuację drugiej osoby. Czasami wystarczy podejść i powiedzieć: *Jak myślisz, co czuje Michał, kiedy słyszy od ciebie, że się wygłupił?* I do takich rozmów w warunkach neutralnych bardzo zachęcam.

Pomysłów na dokończenie zdania: *Co czuje Ania, gdy...?* może być naprawdę wiele. Mogą dotyczyć zwierząt: *Co czuje kukułka, kiedy ktoś wyśmiewa się z jej kukania?* Mogą dotyczyć emocji: *Co czuje babcia, kiedy nikt jej nie podziękuje za pyszny obiad?*

Empatia jest obszarem do wyćwiczenia, bo dzieci nie rodzą się z umiejętnością wczuwania się w sytuację drugiego człowieka. Przynajmniej nie na poziomie akceptowanym społecznie, z pewnością nie z umiejętnością komunikowania o odczuciach czy współodczuwaniu. Im więcej takich zabaw, tym więcej możliwości „przerobienia” różnych sytuacji w spokojnych warunkach.

Upokarzanie, zawstydzanie

To kolejny obszar, w którym słowa mogą bardzo ranić, a który nie zawsze jest oczywisty w komunikacji. Bardzo wielu dorosłych zawstydzają dzieci w dobrej wierze: *Wszyscy już się ubrali, a ty jak*

zwykle ostatni. Niby jest to opisanie konkretnej sytuacji, ale tak naprawdę to „jak zwykle” i porównanie do całej (szybszej) reszty nie sprawia najczęściej, że dziecko zaczyna się bardziej starać. Najczęściej jest mu zwyczajnie przykro, a im częściej słyszy takie zawstydzanie w dobrej wierze, tym bardziej utwierdza się w przekonaniu, że jest najwolniejsze pod tym względem. Skoro tak po prostu jest, nie musi się starać. Im częściej słyszy, że takie jest, tym bardziej w to wierzy i nabiera pewności. Maluchy nie odczytują naszych dobrych intencji, że przez to publiczne wytknięcie chcemy je zmotywować. To zadziwiające, jak wielu dorosłych nie zdaje sobie sprawy z tego, że dzieci kompletnie inaczej odczytują tego rodzaju komunikaty.

Najbardziej pomoże w takich wypadkach powiedzenie, czego konkretnie oczekujemy od danego dziecka lub (jeśli ubiera się najwolniej z całej grupy, a jednocześnie najszybciej jak potrafi w ramach swoich możliwości) umożliwienie wykonania danej czynności w dłuższym czasie. Rzadko zdarza się, żeby publicznie upokorzone dziecko zaczynało bardziej się starać lub wyciągnęło prosty wniosek: „Chyba pani zależy na tym, żebym się szybciej ubierał”. Nie dlatego, że jest złośliwe, ale dlatego, że ten komunikat spełnia wyłączenie „dorosłe” oczekiwanie „wyrzucenia tego z siebie”, a nie funkcję informującą dziecko, jak inaczej ma coś wykonać.

Oczywiście zdarzają się sytuacje, w których przedszkolaki uwielbiają przeciągać sprawę, bo wiedzą, że w tym momencie ściągają na siebie uwagę całej grupy. To też nierzadkie przypadki. W takich sytuacjach podsycanie atmosfery poniżaniem jest zwyczajnym dolewaniem oliwy do ognia. Jeśli wiemy, że dziecko domaga się uwagi, może po prostu warto mu ją dać? Stworzyć warunki, w których będzie można przekierować energię do tej pory skupioną na zbieraniu uwagi, właśnie na ubieranie. W przypadku tego ubierania czasem wystarczy po prostu podejść do przedszkolaka i zacząć go ubierać, skupiając się nie na jego zachowaniu mającym przyciągnąć uwagę reszty dzieci, tylko na naszym zadaniu – ubranie dzieci w określonym czasie do wyjścia. Bez zbędnego komentowania, moralizowania czy wyśmiewania, bo nie ubieramy tego konkretnego dziecka po to, żeby inne się z niego śmiały, tylko po to, żeby czuło naszą uwagę na sobie. W większości przypadków maluchy szybko dochodzą do wniosku, że pomoc pani jest zbyt cenna i ubierają się samodzielnie. Warto w takich sytuacjach podkreślić otwartość do niesienia pomocy, bez ironii czy straszenia. Zamiast straszyć: *Jak się nie zaczniesz szybciej ubierać, to znowu będę musiała ci pomóc jak dzidziusiowi*, lepiej opisać sytuację: *Masz już na nogach buty, teraz kurtka. Widzę, że jej nie zakładasz, pomogę ci z rękawami*. I w tym momencie nie ma znaczenia, że dziecko powinno już dawno umieć samodzielnie się ubrać, że tylko z trzylatkami takie ceregiele, bo każdy uważny dorosły zobaczy, że nie o samodzielne ubieranie tak do końca chodzi w pewnych sytuacjach, a słowa mogą ranić, mogą też być bodźcem do zmiany na lepsze. Wybór należy do nas.

Poczucie bezpieczeństwa

Do komunikatów mogących ranić drugiego człowieka, oprócz wyżej wymienionych, najczęściej pojawiających się w komunikacji z dziećmi, należy także **nieprzewidywalność reakcji**. Jeśli jakies zasady są z dziećmi ustalone, warto się ich trzymać. Oczywiście ta nieprzewidywalność jest krzywdząca wtedy, gdy wprowadza

w codzienność dziecka chaos związany z brakiem poczucia bezpieczeństwa. Nie chodzi o wyjątkowe sytuacje czy niespodzianki. Równie krzywdzące bywają komunikaty krytykujące dziecko jako człowieka, a nie konkretne zachowanie czy działanie. I na tym warto zatrzymać się przez dłuższą chwilę w zabawach z przedszkolakami. Maluchy bardzo często używają określenia: *Jesteś* (jakiś)... (*głupi, brzydki, niefajny, dziwny*). Nie do końca chodzi tu o etykiety, ale o pojedyncze przypadki w komunikacji. Jeśli jakieś dziecko nagminnie używa właśnie takich komunikatów, warto nauczyć opisywania sytuacji, a nie dookreślania człowieka. Może ich też używać w stosunku do siebie, bo siebie słowami również można zranić. Tu przydadzą się wszystkie zabawy uczące oddzielania całości (osoby) od konkretnej sytuacji i opisywania rzeczywistości tu i teraz. Najłatwiej wprowadzić to podczas zabaw plastycznych, gdzie maluchy mają tendencję do określania: ładny, brzydki rysunek. Lepiej zachęcić do opisywania, co konkretnie znajduje się na danym rysunku. Co mi się podoba, co mi się nie podoba. Chodzi o własne rysunki i o rysunki kolegów.

Opisywanie własnych odczuć nie powinno być związane z ocenianiem czy porównywaniem: *Ala rysuje lepiej od Majki*. Tu trzeba będzie, nie raz i nie dwa, przypomnieć dzieciom, że opis czynności nie jest tym samym, co ocena człowieka. Im szybciej dzieci zaczną ćwiczyć taką komunikację, tym większa szansa, że w przyszłości będą mniej skore do rzucania ocenami na oślep, bo to zdecydowanie może ranić.

Warto dzieciom uświadamiać, że czasem słowa wypływają z naszych ust, choć nie do końca chcemy kogoś obrazić czy zasmucić. Kiedy jesteśmy zmęczeni, zestresowani, zdenerwowani, są to momenty, w których nie zastanawiamy się nad siłą słów, po prostu wyrzucamy je z siebie. Jeśli tak się zdarzy, to nie koniec świata. Dzieciom ma prawo zdarzać się to często, bo one dopiero uczą się rozmawiać i rozumieć, jak mogą boleć niektóre słowa. ■

Warto uporządkować informacje o tym, co zaliczamy do przemocy psychicznej, słownej. To ważne, ponieważ wielu dorosłych nie zdaje sobie sprawy z tego, że czasem jedno (jego zdaniem zabawne lub ironiczne słowo/zdanie) może zostać z dzieckiem przez całe życie.



Anna Jankowska – pedagog, autorka poradników dla rodziców i nauczycieli, trenerka szkoleń pedagogicznych. Prowadzi blog dla rodziców www.tylkodlamam.pl oraz konsultacje pedagogiczne – indywidualne i w placówkach edukacyjnych.

MATEMATYKA bez reszty pierwsze kroki

Pod patronatem **bliżej przedszkola**

„Matematyka bez reszty – pierwsze kroki”

Produkt multimedialny dla Twojego przedszkola

